Nr. 37. Piątek 27. Marca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Gazeta Narodowa wychodzić będzie codziennie, wyjąwszy poniedziałki.

Prenumerata zostaje ta sama co dawniej. t. j. z przesyłką pocztową **4** zł **50** kr. kwartalnie — bez przesyłki, w miejscu **3** zł. **60** kr.

Ci prenumeranci pocztowi, którzy złożyli całkowitą prenumeratę za pierwszy kwartał aż do ostatniego marca w kwocie **4** zł. **50** kr. w. a., raczą obecnie, przesyłając przedpłatę na drugi kwartał, złożyć jedynie **3** zł. w. a., czem wynagrodzi się im nieotrzymywanie Gazety Narodowej od 8. lutego do 9. marca.

Ci zaś prenumeranci pocztowi, którzy złożyli jedynie **2** zł. **50** na trzy razy w tygodniu wydawaną gazetę, raczą dopłacić teraz **50** kr. należących się od nich do końca marca, co wraz z prenumeratą na kwartał drugi od 1. kwietnia do końca czerwca uczyni **5** zł.

Razem z Gazetą Narodową można prenumerować i Dziennik literacki, którego redaktorem głównym równie jak i Gazety jest Jan Dobrzański. Dziennik literacki wychodzi dwa razy na tydzień i jest uzupełnieniem Gazety pod względem polityczno-historycznym i literackim.

Dziennik literacki od 1. stycznia do końca czerwca w miejscu . . **4** złr. **20** kr.
z przesełką pocztową . . . **5** złr. **30** kr.
od 1. kwietnia w miejscu do
końca czerwca . . . . . **2** złr. **10** kr.
z przesełką pocztową . . . **2** złr. **70** kr.

Neutralność Austrji w sprawie polskiej.

Przed kilką dniami wyraziła się Presse wiedeńska, iż Austrja w sprawie polskiej jest niczem mniej jak neutralną, (nichts weniger als neutral).

Trafnego tego zdania nie uzasadnia Presse bliżej. A wielka szkoda, bo jasne widzenie rzeczy przyda się tak dla rządzących jak rządzonych. Każdy wie, jak się zachować ma. Dobre zaś zrozumienie sytuacji jest pierwszym warunkiem pomyślnej działalności w życiu politycznem.

Neutralne mocarstwo w obec toczącej się między dwoma nieprzyjaciołmi wojny nie wspiera żadnego z nich. Walczącym zaś stronom zostawia wyłącznie straż graniczną, aby poddani neutralnego państwa nie wspierali jednej z nich. Samo zaś tylko istniejącemi prawami, a nie wyjątkowemi ich powstrzymuje.

W obec toczącej się wojny domowej w Zjednoczonych Stanach, Anglja i Francja zachowują się neutralnie. Ale ani Francja ani Anglja nie strzeże granic swych ani granic amerykańskich, aby nikt z poddanych nie wsparł której ze stron walczących, czy to bronią, czy amunicją, czy sam spiesząc w szeregi.

Czasem neutralne państwo posuwa się jeszcze dalej. Oto wzbrania oficerom swej armji brać udział nawet pojedynczo w walce, ogłaszając iż każdy straci swój stopień, jeżeli ten zakaz przekroczy.

Neutralne państwo przestaje być neutralnem, jeżeli zakaz wywozu broni i innych materjałów wojennych przez granicę, wydaje i przestrzega go nietylko na granicy, ale i wewnątrz kraju. Tem mniej jest neutralnem, jeśli ten zakaz zastosowuje tylko do jednej walczącej strony. Skoro np. materjały wojenne wolno było wysyłać przez terytorjum austrjackie koleją żelazną na Warszawę do Petersburga, lub przez Brody w głąb Moskwy, podczas gdy jest nie wolno wysyłać je do Królestwa i ziem Zabranych: czyż Austrja jest neutralną?

Podczas wojny wschodniej król neapolitański ogłosił zakaz wywozu siarki z swych państw a za powód podał iż w toczącej się między zachodniemi mocarstwami a Moskwą wojnie pragnie być ściśle neutralnym. W długich wywodach dowiedli wtedy prawnicy angielscy i włoscy iż właśnie ten zakaz jest odstąpieniem od neutralności, bo w ówczesnej walce jedynie jedna strona walcząca mogła i wywoziła istotnie z krajów króla neapolitańskiego siarkę, przeciwko tej więc jednej stronie zakaz mógł być jedynie zwrócony.

Tam gdzie zakazano wywóz broni i amunicji i branie udziału pojedynczym poddanym w walce toczącej się, i ten zakaz w praktyce jest do obudwu walczących stron zastosowanym, tam mówią iż istnieje najściślejsza neutralność. Lecz jeżeli ten zakaz zwraca się w praktyce tylko przeciw jednej stronie, neutralności wtedy tam wcale nie ma.

Jeżeli więc Austrja, przypierająca swemi granicami wyłącznie do dawnych ziem polskich, które powstały, a nigdzie do właściwej Moskwy, wydała podobne zakazy, to jeszcze nie wymierzyła ich zarówno przeciw Moskwie jak przeciw powstańcom.

W wojnie wschodniej Moskale zarzucali Austrji naruszenie neutralności z powodu, jakoby o tem wszystkiem co się dowiedziano o ruchach wojsk moskiewskich, operujących w nadgraniczu galicyjskiem, donoszono drugiej stronie walczącej. Zarzut ten jeźli był uczyniony, to był niesłuszny i niehonorowy, lecz gdyby istotnie tak czyniono, byłoby to naruszeniem neutralności, najoczywistszem sprzyjaniem zachodnim mocarstwom.

Ogłoszona jest w Austrji ustawa o wolności osobistej. Oznaczone są wypadki w niej, kiedy sąd a kiedy policja może obywatela konstytucyjnej Austrji aresztować przetrząsać jego mieszkanie, jego rzeczy, jego osobę. Oprócz zaś sądu i jego organów nikomu nie wolno tego czynić.

Tymczasem w kilku obwodach pierwszy lepszy włościanin przytrzymuje przejeżdżających, przetrząsa od stóp do głowy, przeszukuje kieszenie. Opowiadano nam, iż jadący wiekowy człowiek od Sieniawy do Jarosławia był pięć razy przez włościan zatrzymywany. Nie pomogła nic karta legitymacyjna, przetrząśnięto mu pięć razy pularesy, kieszenie, nawet podszewki. Szukano w ten sposób broni.

Inny wypadek umieszczony jest w dzisiejszej kronice.

Nie wątpimy, że podobnych rozporządzeń, gwałcących ustawy konstytucyjne, rząd nie wydawał. Zawsze jednak świadczy to o wyjątkowym stanie kraju.

Przy najściślejszej neutralności nigdy jednak nikt żądać nie może od państwa, opierającego swój byt na podstawie prawa, aby dla przeprowadzenia tej ściślej neutralności względem stron walczących, zaprowadzano stan wyjątkowy.

Przy stanie wyjątkowym bowiem niema mowy o neutralności.

Szczególniej zaś Austrja żadnym sposobem neutralną być nie może, skoro zachowuje konwencję w r. 1860 z Moskwą zawartą.

Wyprawa Czechowskiego.

W południowo-zachodniej stronie województwa Lubelskiego zjawił się około dnia 15. t. m. silny oddział powstańców, wynoszący siedmset kilkadziesiąt ludzi, pod wodzą pułkownika Czechowskiego. Oddział ten wielkie nadzieje we wszystkich budził. Był on bardzo dobrze uzbrojony, miał dużo amunicji, miał wielu byłych wojskowych, słowem był bardzo dobrze uorganizowany.

Ale już w samej organizacji tego oddziału popełniono błąd zasadniczy. Organizowano go jako wojsko regularne, podzielono na bataljony i kompanje, urządzono sztab, jednem słowem zamiast urządzić się jako oddział partyzancki, bawiono się w formalną żołnierkę, co dziś tylko zgubą dla powstania być musi.

Z tak uorganizowanym oddziałem wyruszono na Tarnogród, gdzie ogłoszono zaraz rząd narodowy. Już w tym pierwszym marszu popełniono błąd, który później zgubił ten oddział. Prowadzono kolumnę bez wszelkiej ostrożności, jakby w kraju zupełnie spokojnym, nie było wcale flankierów, którzyby strzegli boków kolumny, nie wysełano rekonesansów, jednem słowem postępowano tak niedbale, że nawet nie znający się wcale na taktyce zauważali to dobrze, i poczęli szemrać. Nie będziemy opisywać wszystkich marszów jakie oddział Czechowskiego odbywał od niedzieli 15. aż do środy 18. b. m. Były one widocznie bez wszelkiego planu prowadzone, i bez wszelkiej korzyści. Postępowano naprzód, potem się cofano, zwracano w bok, nie spotykając nigdzie moskali. Ostrożności wcale nie powiększono, a co najgorsza, że pułkownik Czechowski przewodników zaraz po wykonanym marszu wolno puszczał, którzy potem naturalnie Moskalom donosili o naszych stanowiskach.

We środę wieczór stanął oddział cały w lesie pod Naklikiem. Tu już dał się czuć brak żywności, i wielka niedbałość intendenta p. du Valois, który potem tyle zaszkodził.

Ztamtąd wyruszyły we czwartek rano 2 strzeleckie kompanje do Krzeszowa o 2 mile od Naklika położonego, gdzie ogłoszono rząd narodowy i zabrano z kasy rządowej 1500 rubli. Po południu wróciły obie kompanje do obozu, wieczorem zaś wyruszył cały oddział z ogromną szybkością w pochód, ponieważ jak powiadali starsi zdążał ku Naklikowi oddział Moskali z 300 ludzi i 3 armatami! Więc 700 powstańców stojących w lesie, w pozycji obranej, cofnął dowódzca przed 300 moskalami!

Marsz był bardzo forsowny i dopiero koło północy stanęli powstańcy w okolicy Jedlinka w lesie; znużenie było ogromne, do czego się jeszcze przyłączyło i to, że w obozie pod Naklikiem ani wody, ani jadła żadnego prócz chleba ludziom nie dano. Stanąwszy w lesie pod Jedlinkiem kazano ludziom spocząć i wkrótce nie rozstawiwszy wedet, wszystko usnęło.

Niedbalstwo to o mało że nam wielkiej szkody nie narobiło. Gdy bowiem rano żołnierze sobie jeść gotowali, wyszedł ktoś z lasu po wodę, i spostrzegł kolumnę piechoty moskiewskiej posuwającej się ku lasowi, a za nią w rezerwie konnicę i podobno działa. Więc gdyby nie pragnienie nie było wywabiło z lasu jednego z naszych, byliby moskale całkiem niespodziewanie

Gdzienieco w sprawach naszych domowych.

Podczas gdy tak przeważne dzieją się rzeczy w kongresowej Polsce; gdy z jednej strony patrjotyzm, poświęcenie i najwznioślejsze wysilenia wszelkich warstw społeczeństwa polskiego, z drugiej mordy i pożogi mongolizmu moskiewskiego obudziły i obudzają współczucie wszystkich oświeconych narodów europejskich dla dzisiejszego powstania polskiego, uczucie zaś wzgardy i oburzenia dla caratu moskiewskiego; gdy same nawet gazety wiedeńskie i poczciwsze i liberalniejsze pruskie to współczucie dla sprawy polskiej dzielą; gdy pierwszy minister angielski, z kąd innąd jako nie bardzo Polakom przychylny znany, wśród ustawicznych oklasków Izby ogłasza: „Powiadam, że niepodobna, aby ktokolwiek co z jednej strony widzi wielkie przymioty będące własnością narodu polskiego, z drugiej zważy wielkie nieszczęścia, które się nań od czasu do czasu zlewały, nie brał w losach jego żywego i głębokiego udziału;" który przyznaje, że pobór ostatni „był to akt najhardziej jaki tylko być może barbarzyński, był to srogi przykład tyranii politycznej, ukryty pod maską kombinacji czysto militarnej, i nie można się dziwić, że Polacy uciekli do oręża, aby przeszkodzić wykonywaniu tego rodzaju środka" — cóż robi Słowo ruskie i ta część społeczeństwa naszego, która się mianuje: „młoda Ruś?" Oto ogłasza wprawdzie telegramy Gońca i Czasu o powstaniu polskiem, ale zaraz jakby dla przeproszenia matki Moskwy, od której udekorowaną orderami została, wyjmuje biuletyny z petersburskich i rządowych warszawskich gazet, o wszędzie rozbitych bandach i szajkach buntowszczyków polskich — zapowiada rychłe tychże poskromienie, ponieważ zaczyna im brakować obuwia — to znowu jeżeli wojna przybierze większe rozmiary, szajki te niedyscyplinarne nieostają się naprzeciw przewadze moskiewskiego wojska — to nakoniec że chłopi zaczynają zbrojno przeciw buntownikom występywać. — Tyle tu mają współczucia: Słowo i jego korespondenci, dla braci, których jedna rodziła matka, którzy równie mają prawo do działu majątkiem, których mimo różnicy obrzędu, jedna wiara łączy, których wspólne dzieje i wspólna ziemia Opatrznością spojone, co żadna złość ludzka zaprzeczyć ani rozerwać nie zdoła: dla braci, których tu serce zakrwawione tem, co się w Kongresówce dzieje — czyli raczej w całej oświeconej Europie jedne tylko hordy mongolskie mówiące po moskiewsku, i Słowo mówiące z ruska po moskiewsku, niemają najmniejszego współczucia. —

Cóż jeszcze robi Słowo? Oto w długiej rozprawie: „Pyśmo ko druku iz hałycyjskoho sojma," robi wyciągi z polskiej historji Moraczewskiego i innych i zręcznie układa to, co do znienawidzenia Polaków i Polski posłużyć może; prawi nieustannie o starych obrzędach i pisze długie apologie za brodami, długiemi włosami i poważnemi ubiorami szyzmatyckich popów; przemyśliwa, jakby odjąć prawo patronatu szlachcie polskiej, i ubolewa nad nieszczęściem, że dziś prawdziwi patrjoci ruscy — nienawiścią ku wszystkiemu co lach lub łacinnik mianuje się — przepełnieni, nie mogą dostać prezenty na tłuściejsze beneficja; kłóci się z arcybiskupem łacińskiego obrządku za wydaną encyklikę do swego duchowieństwa, że śmiał ja wydać w takiej samej formie i w tychże samych pytaniach, jakie mieszczą w sobie encykliki ordynarjatów lwowskiego i przemyskiego obrządku gr. kat. — ogłasza nakoniec czarną obwódką na 10. marzec żałobne nabożeństwo w cerkwi lwowskiej szyzmatyckiej za Tarasa Szewczenkę poetę ukraińskiego — a w następnym nrze 17 Słowa zdaje sprawę, że temu nabożeństwu uczestniczyli akademicy, znaczna liczba młodzieży wyższych i niższych szkół, niektórzy z osób starszych i 20 do 30 dam, tak że cerkiew zaledwo to wszystko pomieścić mogła, i że młoda Ruś swego narodowego poety portret ukrasiła wieńcem, który potem na pamiątkę na drobne cząsteczki między siebie podzieliła. —

Teraz zachodzi pytanie: dla czego Słowo, i ci których ono jest organem, tak robią? Czyli Polacy są istotnie takimi wrogami języka ruskiego, i w ogóle narodowości ruskiej rozwojowi przeciwni — i czy kler łaciński dąży istotnie do zniweczenia obrządku starosławiańskiego, i za pomocą obrządku spolonizowania Rusinów? Tak twierdzi Słowo — i niema prawie numeru gdzieby skargi podobne niebyły z oburzeniem powtarzane. — Ale dla czegoż, gdy żywioł czysto-ruski w Zabranych prowincjach Rosji jest jak najmocniej uciśniony, gdy tam jak się z korespondencyj samego Słowa pokazuje, nawet w najniższych szkołach po rusku uczyć nie wolno, gdy mało-ruska literatura jest tam jako językiem chachołskim pisana, nie cierpianą — dla czegoż Słowo na Moskwę nie oburza się? — Dla czego, gdy szyzma moskiewska zniszczyła w tych prowincjach całkowicie unję, i tyle miljonów braci naszych wiary prawdziwej, a tem samem środków zbawienia pozbawiła, Słowo i za to na Moskwę nie oburza się? — Nigdy jednego nie było artykułu, któryby się na tę niegodziwość Moskwy szyzmatyckiej oburzył. — Owszem umieszczane były artykuły Kostomarowa, Kulisza i innych, które koliszczyzną grożą Polakom, jeżeliby się kiedy ważyli w tych krajach na rzecz katolicyzmu misjonować. — A przecież gdyby nawet w najgorszym razie Rusini tracili tutaj obrządek, to nie tracą jeszcze tego co człowiekowi najdroższego, to jest wiary prawdziwej — i gdyby ruska mowa wznieść się tu nie mogła, i ukształceni Rusini mówili i nadal mową książkową polską, toć przecie pewnem jest, że ta mowa masę wyrazów ruskich w siebie wsiąknęła, i zawsze najbliższa i najpodobniejsza jest językowi ludowemu ruskiemu — że więc strata nie byłaby tak dotkliwą, jak gdyby zamieniła się w moskiewską. Lecz niema w tym względzie ze strony Polaków najmniejszej obawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w las weszli. Wysłano więc zaraz drugą strzelecką kompanję, ażeby rozstawiwszy się w krzakach ogień tyralierski rozpocząć. Moskale rozpoczęli zaraz silny ogień, lecz kule ich szły górą, — nasi choć nie mieli tak daleko niosących sztućców, strzelali z rzadka lecz celnie, i ubili moskalom 16 ludzi. Podczas ognia jeszcze kapitan Matejko wyprowadził swą kompanię brzegiem lasu i przed lasem ustawił, tak że stracił tam 3 ludzi zupełnie prawie bez potrzeby. Równocześnie wysłano naszą konnicę, która pod strzały lecąc szarżę przypuszczała. W tej chwili jednak moskale zatrąbili do odwrotu, i zabrawszy rannych cofnęli się w porządku. W tej potyczce został śmiertelnie ranny dzielny major Englert.

Tak się skończyła pierwsza potyczka, dla nas bardzo szczęśliwie, bo na 16 moskali mieliśmy 3 zabitych i 3 rannych. Wojsko podniosło się na duchu, przyzwyczaiło się do ognia i z najlepszym duchem wyruszyło dalej w pochód. Po co marsz ten odbyto, trudno dociec. Pozycja powstańców była bardzo korzystna, nieprzyjaciel ustąpił, naturalną więc było rzeczą, dać żołnierzowi wypocząć i posilić się i zostać w tej pozycji. Zmęczony i zgłodniały oddział poprowadzono teraz na północ ku rzece Tanwi i po południu zajęto las o kilkaset kroków od Tanwi położony. Pozycja była silna. Las był otoczony gęstemi krzakami, a rzeka Tanew utrudniała przystęp. Znowu popełniono tę nieostrożność że nie rozstawiono wedet. Gdy więc jedni spali, drudzy jedli, inni się przebierali, ujrzano raptem konnicę nieprzyjacielską w lesie. Rzuciła się na nią zaraz prawie bez komendy druga strzelecka kompanja, z drugiej zaś strony nasza konnica i wypędziła ją z lasu. Wtem piechota z drugiej strony Tanwi ustawiona daje silny ogień do lasu. Rozstawili się więc zaraz nasi strzelcy w krzakach na brzegu lasu, i rozpoczęli rzadki lecz celny ogień, który trwał z obu stron prawie przez dwie godziny. Podczas tego piechota nasza w połączeniu z konnicą, spędziła moskwę z mostu na Tanwie, i zaraz Moskale się cofnęli, straciwszy podług zeznania jeńców 60 ludzi. Po odwrocie moskali, pułkownik Czechowski rozkazał odwrót. Popełniono tu znowu ten błąd, że stojąc w silnej pozycji, spędziwszy nieprzyjaciół wycofano się z tej pozycji, nie dawszy żołnierzowi zgłodniałemu i zmęczonemu ani chwili spoczynku.

Marsz trwał do nocy. Przepędziwszy noc w lesie, postanowiono ruszyć w kierunku zachodnim, ku granicy galicyjskiej, ażeby tam wypocząć — tak jak gdyby to nie można spoczywać w lesie w obronnej pozycji, tylko koniecznie zdążać do granicy, której bliskość tak jest demoralizująca. Nad ranem, nie dawszy żołnierzom jeść wyruszono. Lecz nad brzegiem lasu zatrzymał się cały oddział — czemu? bo p. du Valois nie gotów z furgonami! Poczęto więc pakować i przeprzęgać, jakby umyślnie chciano odwlec, a ta dwu godzinna zwłoka zaszkodziła nam ogromnie, bo dała moskalom czas zająć pozycję, z której jak później zobaczymy, zniszczyli cały oddział.

Wyruszono więc około 7mej rano w kierunku północnozachodnim, i maszerowano do samego południa. Około południa zatrzymał się oddział pod lasem w okolicy wioski Banachy, i tam przyszedł do pułkownika jeden z jego poufnych co mu donosili o pozycji moskali, i przestrzegł, żeby nie iść dalej drogą, ale wejść do lasu, bo dalej za drogą stoi silny oddział moskali. Czechowski był do tego stopnia nieroztropny, że wprowadził w las swój oddział, nie zlustrowawszy pierwej lasu. Gdy więc uszli jakiś kawałek drogi i na rozkaz przywódzców spoczęli, raptem środek oddziału i prawe skrzydło zostało z trzech stron przyjęte silnym ogniem ukrytych w lesie moskali. Kilku zaraz padło, kto mógł porwał się do strzelby, ale niespodziewany zupełnie napad, znużenie okropne, zdemoralizowanie oddziału całego przez to że widział oczywistą niedbałość wodzów, to wszystko sprawiło, że nasi w nieładzie poczęli uciekać. Daremne były wołania majora Zapałowicza i kapitana Ślaskiego, daremne usiłowania niektórych którzy kolbami zatrzymywali uciekających, — popłoch stawał się coraz większy. Wtedy mała garstka postanowiła rzucić się na bagnety i przykładem pociągnąć wszystkich za sobą. Rzuciło się więc dwudziestu kilku, a na ich czele młody Dąbczański akademik ze Lwowa. Lecz przykład nie zdziałał — nikt się nie przyłączył do tych walecznych, Dąbczański zginął, kilku raniono, i gdy nadbiegł inny oddział uciekających, wtedy i ta garstka musiała się cofnąć.

Tymczasem prawe skrzydło naszych, gdzie był bataljon 1, miało do czynienia z oddziałem moskali na wzgórku w lesie ustawionym. Dowódzca bataljonu znikł gdzieś, i bataljon uszedł także z pola, tylko mała kompania strzelecka z 40 ludzi złożona, pod dowództwem kapitana Nikiferowa 3 razy z nadzwyczajną dzielnością moskali z ich stanowisk spędziła, a Nikiferów miał zamiar zagnać ich na nasze prawe skrzydło, i wziąść we dwa ognie. W tej chwili otrzymuje od pułkownika rozkaz, żeby się złączyć z głównym oddziałem, który dąży ku granicy. Przybywa na wskazane mu miejsce, zastaje tam pułkownika Czechowskiego, 30 konnych, i część furgonów. Później przybyła część 1. bataljonu. Czechowski wtedy udał się ku granicy i pod wsią Kurzyną przeszedł granicę, reszta oddziału w gromadkach po sto, kilkodziesiąt a nawet i kilkanaście ludzi, na różnych punktach przeszła granicę, i złożyła broń.

Taki był smutny koniec tego oddziału. Przyczyną klęski tej jest zupełne niedołęztwo Czechowskiego, niedbałość sztabu, a przedewszystkiem niepojęcie sposobu wojowania, którym dzisiejsze powstanie walczy z Moskwą.

Naoczny świadek.

Schuselka o Polsce.

„Die Reform“ pana Franciszka Schuselki zamieściła następujący artykuł pod napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła:“

„Ci z naszych pp. kolegów (dziennikarzy), którzy pochopną ręką wypisali już kartę pośmiertną ruchowi polskiemu, dowiedli, że do nich wyśmienicie zastosować można zdanie: Czego kto chce, tego się też spodziewa, — co więcej, nietylko spodziewa, lecz nadto przy najmniejszej sposobności z największym pospiechem ogłasza za fakt dokonany. Prawda, iż tym sposobem chcianoby dać dowód, że się nie jest bynajmniej politykiem uczuciowym, lecz politykiem czystym, politykiem zimnego jak lód rozumu — co należy niby do zalet praktycznego męża stanu. Takie zalecania wszakże samego siebie na nic się nie przydały, i okazują tylko jasno, że brak temu nietylko wszelkiego uczucia ludzkości, lecz i zwykłego rozumu, kto na pierwszą wieść niejasną o jakimś wypadku niekorzystnym dla Polaków usiada w fotelu redaktorskim, i z prawdziwie barbarzyńskiem pisze zadowoleniem: „Powstanie polskie skończyło się, — powstanie straciło w Langiewiczu swoją duszę, — naród polski wytacza ostatnią już krew w walce rozpaczliwej itd.“ Najpospolitszy rozum ludzki musi przyznać, że to jest najwyższy nierozum. Dobrze, przytłumcie wszelkie uczucie ludzkości dla Polaków: to przecież rozumem trzeźwym musicie uznać, że naród ten, chociażby uległ przemocy moskiewskiej, przecież jeszcze nie zginął. Politycy prawdziwie praktyczni w Paryżu, Londynie i Wiedniu, a nawet w samym Petersburgu, przyznają, że naród polski nie może być zgnieciony. Dlatego też dziś już polityka europejska powzięła jednozgodną uchwałę, że dla Polski trzeba koniecznie coś uczynić. Polska chociażby fizycznie uległa, dziś już odniosła tryumf moralny, pozyskując sobie sympatje całego świata cywilizowanego, i wrażając dyplomacji europejskiej przekonanie, że pokój jest zagrożony, że cięży klątwa na Europie, dopóki nie nastąpi odwet za krzywdę wyrządzoną Polsce, o tyle przynajmniej, o ile to jest możliwe w teraźniejszych stosunkach. Dyplomacja jeszcze się nie zgodziła na rodzaj tego odwetu; i nie mogło być inaczej, ponieważ trudności okolicznościowe są wielkie, lecz to pewna, że postanowienie jest, i że przyjdzie do jego wykonania. Jestto naszem silnem przekonaniem. A nie wypływa ono jedynie z uczucia szczerej sympatji dla sprawy polskiej, chociaż się go nie wypieramy, i nigdyśmy się nie wypierali, odkąd nam przysłuża głos w sprawach publicznych.

„Polacy powstaniem swojem dzisiejszem, jakkolwiek ono się zakończy, bliżej stanęli u celu swego, niżeli wszystkiemi poprzedniemi rewolucjami; a nawet przyznać należy, że im nieszczęśliwiej wypadnie walka obecna, tem szczęśliwszy weźmie obrót dla Polski polityka europejska.

„Sympatja ogólna narodu francuskiego i angielskiego jest potężną, i pomnaża się każdem doniesieniem smutnem z nad Wisły. Mowa księcia Napoleona rozpaliła umysły w całej Francji. Nie wchodzimy w to, czy Napoleon rzeczywiście ma jakie sympatje dla Polski, ale to pewna, że czuje on bardzo trafnie własne położenie. Bystrym rozumem poznaje on niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża ze strony Francji oburzonej, a z drugiej strony widzi on nadzwyczaj przydatną sposobność do urzeczywistnienia planów swoich. Napoleon z pewnością nie pominie tej sposobności

„A Austrja? Austrja niechcący wzięciem do niewoli jenerała Langiewicza, znalazła się w położeniu trudnem — przyznać musimy — w smutnej konieczności wyświadczenia Moskwie dobrej przysługi. Przysługa ta z pewnością się jej na nic nie przyda. Nikt nam za to nie podziękuje, a najmniej Moskwa. Przysługa ta jednak może nam wkrótce wyjść na złe Dla czego? nie wyłuszczamy, bobyśmy musieli się powtarzać. Biorą nam (Reformie) za złe, iż kolejno stajemy po stronie narodów nieniemieckich. Lecz zaprawdę nie czynimy tego ze skłonności dla obcych, lecz najbardziej z egoizmu patrjotycznego, czynimy to w przekonaniu, iż przez to służymy Austrji. Austrja bowiem, aby istniała i dobrze się jej powodziło, aby się podniosła na stanowisko dawnej powagi mocarstwowej, potrzebuje niezbędnie sympatji narodów obcych, stojących z nami w związkach sympatji; tych wszakże nie można wymusić, ale trzeba je sobie uskarbić i pozyskać.“

Ziemie Polskie.

Z Zabranych ziem.

Rząd moskiewski, obawiając się powstania na Podolu, stara się takowe uniemożebnić rozsiewaniem najrozmaitszych fałszywych wieści między włościanami, i podburzaniem tychże przeciw surdutowym. Urlopnicy, starzy wysłużeni żołnierze, miejscowa policja i popi (ci ostatni jednak w bardzo małej liczbie, gdyż znaczna ich część nie chce dać się użyć do tej propagandy), zapowiadają włościanom, iż Polacy mają zamiar wkroczyć na Podole i wszystkich chłopów wyrznąć. Niektórzy włościanie dają tym wieściom wiarę i z tego powodu są w ciąg ej trwodze, inni zaś nie bardzo chętnie temu wierzą, oświadczając, iż dopiero zobaczą, jak to będzie gdy Polacy wkroczą.

Jenerał-gubernator Anenkow wydał do wszystkich mirowych pośredników okólnik, w którym rozporządza, aby ludzi katolickiego obrządku (Polaków) nie mianowali ani starszymi, ani pisarzami gmin, motywując swe rozporządzenie tem, że Polacy nie są dość wykształceni do tych urzędów. Następnie rozporządza, aby wszyscy politycznie podejrzani z pomienionych posad natychmiast uwolnieni i innymi rozumie się prawosławnymi zastąpieni zostali.

Stanowi (naczelnicy obwodów, na które każdy powiat podzielony), rozstawiają włościan przy wrotach każdej wsi, w celu przytrzymywania i przetrząsania przejezdnych, a to wbrew prawu, które tam gdzie niema stanu oblężenia, wzbrania robienia rewizji bez wskazania i wymienienia denuncjanta. Dla tem większego zdemoralizowania włościan i uzuchwalenia ich przeciw klasie wykształceńszej, płacą im za każdy popełniony gwałt po 10 złp.

Policja uwiadamia bezustannie o dniu i miejscu wybuchu powstania, w skutek czego wojsko ciągle rozsyłane bywa w rozmaite strony. Z tego powodu cierpią także nadzwyczajnie i włościanie gdyż ustawicznie dostarczać muszą podwodów. Z rozlokowanych po wsiach żołnierzy musi zawsze w nocy połowa czuwać. Temi ustawicznemi marszami i ciągłem czuwaniem znużone i wycieńczone już wojsko tak dalece, iż władza duchowna przez wzgląd na to, zezwoliła obecnie w poście żołnierzom jeść mięso. Trwoga panuje tu powszechna, gdyż szlachta obawia się rozpasanego żołdactwa i włościan, podburzanych i demoralizowanych ciągle przez ajentów moskiewskich. Włościanie zatrwożeni rozsiewanemi wieściami, boją się i żołdactwa moskiewskiego i powstańców, których nadejście propagatorowie moskiewscy im zapowiadają — a nakoniec nieliczne tu wojsko boi się tak włościan, którym niedowierza, jako też i powstańców, których ukazania się w Zabranych ziemiach lada chwila oczekuje.

Zresztą demoralizacja i wszelkie rozprzężenie rozszerza się w wojsku moskiewskiem coraz bardziej. Najlepszym tego dowodem jest fakt, iż przy obliczaniu zapasów arsenału, okrążonego cytadelą i fortecą w Kijowie, mieście na pół moskiewskiem, okazało się, że zaledwo połowę umieszczonej tam broni znaleziono.

Co do sprawy włościańskiej, postępuje rząd jak dawniej i przeprowadza nawet najniesprawiedliwsze hramoty, jak n. p. w Oleksińcach, majątku p. R., gdzie, jak już wam dawniej doniosłem, hramota za pomocą wojska, chłoszczącego niemiłosiernie włościan, przeprowadzoną została. W powiecie uszyckim, w majątku p. Dywowej i hr. Stadnickiego, liczącym blisko 3000 dusz męzkich, zwrócili włościanie zawarte już hramoty, oświadczając wprost, iż ani czynszu płacić ani też pańszczyzny odrabiać nie będą Toż samo uczynili włościanie w mohilewskim powiecie w okolicy Baru, gdzie 4 gminy włościańskie liczące około 16.000 mieszkańców, między którymi prawie 8000 dusz męzkich, nawet zbrojno wystąpiły.

Tarnów dnia 24 marca.

(A) Po stoczonych w dniach 17 i 18 marca bitwach pod Zagościem i Grochowiskami, część korpusu Langiewicza, a mianowicie oddział liczący kilkaset głów pod dowództwem Czachowskiego, pociągnął rzeczywiście w góry świętokrzyskie, i jak nas właśnie wieści dochodzą, w okolicach Stobnicy stoczył potyczkę dnia 21 marca; bliższe szczegóły tej potyczki są dotychczas niewiadome. Druga zaś część tego korpusu pod dowództwem Śmiechowskiego, zamiast według rozkazu Langiewicza także ku górom świętokrzyskiem pociągnąć, zwróciła się była jak wiadomo ku Opatowcu, i z nacierającymi nań moskalami w całym swoim pochodzie ponad Wisłę aż do przejścia na terytorjum austrjackie pod Baranem, kilkakrotnie krwawo rozprawiać się zmuszoną była. Kilkudziesięciu z tego korpusu Śmiechowskiego przeszło w dniu 21 marca pod Przemykowem w obwodzie bocheńskim Wisłę, i schroniło się na terytorjum austrjackie.

O potyczkach w Nadwiślu stoczonych zapewne wasz korespondent z Krakowa bliższe szczegóły wam nadeszle.

Rannych z bitwy grochowieckiej jest tu w Tarnowie obecnie koło 90, między tymi bardzo wielu ciężko rannych, z tych 56 umieszczonych jest w szpitalu miejskim, reszta zaś po domach prywatnych. Lekarze tutejsi jako też kilku przybyłych ze Lwowa i Krakowa, mają rannych w swojej opiece, obywatelki tarnowskie pielęgnują rannych z nadzwyczajną gorliwością i prawdziwem poświęceniem. Kilkunastu rannych umieszczonych jest na folwarkach nadwiślańskich i w miasteczku Żabnie, gdzie już dwóch umarło. Z przywiezionych do Tarnowa powstańców 126 umieszczono w koszarach, którzy zapewne temi dniami do Igławy odwiezieni zostaną.

Kraków dnia 25. marca.

(SKI) Krąży teraz po Królestwie i za granicą protestacja Mierosławskiego, podpisana wprawdzie 11. marca — ale pojawiająca się dopiero dziś. Z powodu tego jej anachronizmu, nikt jej też zrozumieć nie może... Aresztowania i rewizje trwają bez przestanku. Wczoraj z hotelu polskiego pod Białym Orłem zabrano 15, a rewizyj po domach było podobno 5. Uwięzionych w ujeżdżalni pod kapucynami nie uwalniają, ale owszem przybywa ich tam coraz więcej. I do Igławy i do Czech przewożą ciągle koleją. W ogóle miasto nasze jest dziś przybytkiem niewolników, rannych — i umierających z ran. Z tych ostatnich pochowano wczoraj (już 15.) Marcina Puzię, rodem z Dąbrowy, gub. radomskiej, zmarłego z ran, otrzymanych na Cle pod Igołomią. (Cło, komora, jest już na stronie austrjackiej.) O moskalach, rabujących i mordujących w miejscach przez powstańców opuszczonych, dochodzą nas coraz nowsze wieści, a z nich podamy tu jedną pewną. Stojąc we wsi Zagrodach pod Proszowicami, wysłali do tego miasteczka oddział kozaków na rekonesans, czy też przypadkiem nie ma tam gdzie ukrytych powstańców. Oddział wjechał na środek w głuchem milczeniu pogrążonych Proszowic, i badawczo rozpatrywał się na około. W tem zjawił się jakiś odważny i zuchowaty mieszczanin, który zobaczywszy kozaków, porwał za leżący obok niego kamień, i tak szczęśliwie rzucił nim na kozaka, że ugodzony w głowę, spadł z konia od razu. Strwożeni tem kozacy wzięli się do odwrotu, i nie goniąc mieszczuka proszowickiego, ale krzycząc hura! pogonili do głównej kwatery w Zagrodach. Następstwem tego było, iż cały oddział Moskali uderzył na Proszowice, i byłby je do szczętu zniszczył, gdyby nie burmistrz i pewien obywatel B., którzy na klęczkach uprosili łaskę, przyrzekając i przysięgając wydanie owego śmiałego buntownika. Czego to na moskali potrzeba, aby ich strwożyć — i spłoszyć!

Zwracając się teraz w szereg wydarzeń powstania w pobliskiem nas województwie krakowskiem, następujących po sobie — zwracamy uwagę na jedną okoliczność, o której dotąd nikt, o ile widzimy, niewspomniał. Okolicznością tą jest nader ważne postanowienie komitetu c. n. jako rządu tymczasowego, wydane 22. stycznia b. r. a prawie nigdzie i przez nikogo nie praktykowane.

Mówię o uwłaszczeniu włościan, i o wpisaniu do akt miejscowych, wykonanego obrządku. O tem z niskąd nie doszły nas wieści. Mówię tylko o Krakowskiem, gdyż o dalszych województwach tego nie wiem, ale o p. Kurowskim i o Langiewiczu wiem że prawie nigdzie tego postanowienia nie wprowadzili w życie. Musiały zapewne być do tego jakieś ważne przeszkody, nie wątpię — ale w każdym razie o rzeczy tej nie należało zapominać, zwłaszcza gdy świat cały uznał ją jako dojrzałość wybijającego się na wolność narodu, jako dowód że może być wolnym kraj taki, który o wolności własnych niewolników nie zapomina. Okoliczność ta nic małej wagi, była wielką przyczyną do apatji a nawet antypatji ludu, któremu się zdawało, że powstańcy o nim zapominają. Słyszałem na własne uszy wieśniaka z okolic Miechowa, zagadniętego przezemnie o powstanie, w te słowa mówiącego: „Hej — to to panowie robią sami. — Jak się wybiją, to nam założą kaganiec na pyski, i będą sprzedawać, jak psa lub konia“ (sic.)

Langiewicz wywieziony do Wiednia (niezawodnie,) a panna Pustowojtów zamknięta w więzieniu domu aresztów policyjnych. — Rozmawiający z nią, chwalą jej zapał i miłość naszego kraju — nie mniej też budują się jej nieupadłą wiarą. Wolno ją odwidzać

Rzecz już niewątpliwa, że oddział Czachowskiego zręcznym manewrem wymknął się z koła hord moskiewskich i zapewne w tej chwili usadowił się w górach śtokrzyskich. Drugi zaś oddział, który się wysunął na zachód, w celu połączenia się z Cieszkowskim, lub innym oddziałem z Kaliskiego, gdzie na południowym krańcu manewrują liczne oddziały, pojawił się pod Michałowicami, i pociągnął w kierunku niewiadomym. Tymczasem Moskwa bije się walecznie — z bezbronnymi mieszkańcami nad granicą Galicji,

pali sioła, rabuje i chwyta jako wojennych jeńców najspokojniejszych po drogach podróżnych, a to bez różnicy wieku i płci, aby tylko domódz się sławy w Dzienniku Powszechnym i wypisać tam najliczniejszy szereg jeńców! Ale nie dość i tego — nie mogąc pochwycić rzeczywistych bohaterów z Małogoszczy, Mrzygłodu i Zagościa, rzucają się za nimi na terytorjum galicyjskie, palą tam dwory, a dla zabawki strzelają czasem do wojsk austrjackich na granicy. Oto urzędowa Krakauer-Zeitung o jednym z tych napadów moskiewskich pisze co następuje: „Powstańcy zaczęli przekraczać granicę austrjacką w dniu 21. b. m. o godzinie 11tej przed południem. Około 12tej godziny przybył znaczniejszy oddział powstańców do Czulic. Około 300 kozaków ścigało ich do dworów w Czulicach i Karniowicach na terytorjum austrjackiem. Posterunek wojska austrjackiego w Czulicach do strzeżenia granicy wykomenderowany, został przez 40 do 50 kozaków rozbrojony, i żołnierz na warcie przed kościołem w Czulicach stojący, zastrzelony. Jednocześnie kilkunastu kozaków naparło na c. k. porucznika z oddziałem swym na przeciwko nim postępującego z przedstawieniem, iż znajdują się na terytorjum austrjackiem, na co jednak kozacy nie zważali, kilkakrotnie z bliska do niego ognia dali, a nareszcie uprowadzili go wraz z oddziałem rozbrojonego wojska austrjackiego jako jeńców przed pułkownika rosyjskiego, który się na czele 700 do 800 dragonów przy słupach granicznych zatrzymał. Na przedstawienie, iż granica przekroczona została, pułkownik ten odpowiedział, iż Austrjacy nie powinni zasłaniać powstańców, kazał następnie oddać broń oficerowi i żołnierzom i powrócić im na terytorjum austrjackie, wzbraniając się jednak wymienić swego nazwiska i nazwiska pułku. Zegarek ankrowy c. k. porucznikowi zrabowany i pieniądze żołnierzom również zrabowane, nie zostały oddane, ani też amunicja, którą im kozacy zabrali. Dodać jeszcze potrzeba, iż zabitemu żołnierzowi kozacy buty i spodnie natychmiast ściągli i zabrali. Dwór i płot przy którym stał c. k. porucznik, wieloma kulami przedziurawiony został. Kozacy do całej ćwierć mili na terytorjum austrjackie się zapędzili.

„Uciekający powstańcy opowiadali, że ekonom w Wawrzeńczycach podpalił stodołę, w której było 20 żołnierzy rosyjskich, i przez nich schwytany został. Inne doniesienia mówią, iż stodoła spaliła się w skutek nieostrożności wojska rosyjskiego, i że 20 pijanych żołnierzy w niej znajdujących się spaliło się wraz z powozem i dwoma końmi pułkownika Czengerego.“

Z Kaliskiego donoszą, że po rozbiciu hordy moskiewskiej pod Lądkiem, a powtórnem odparciu całej załogi konińskiej, powstanie rozszerzyło się i osadziło w Konińskiem aż po granicę w. Księztwa od Słupca do Pyzder, cernując te dwa miasta, które są dziś zupełnie odcięte od Konina. W chwili ataku na Lądek przez załogę konińską, równocześnie wyruszyła załoga Pyzder około 1000 piechoty i 3 sotni kozaków, aby zająć tył powstańcom, ale powstańcy wcześnie uwiadomieni wysłali silny oddział, który otoczył moskali i więcej jak połowę w pień wyciął.

Dobrze poinformowana Breslauer-Z. potwierdza wieść o utarczce w korespondencji z Miłosławia z 22. b. m. następującemi słowy: „Dowiadujemy się z źródła pewnego, że powstańcy napadli oddział moskali w liczbie 900 pod Pyzdrami i w większej części wycięli w pień. Depesze, które kozacy 19. b. m. przywieźli do Miłosławia, były przeznaczone do Kalisza; zawierały one prośbę do jenerała Brunnera w Kaliszu o najspieszniejsze posiłki — tak przynajmniej kurjer nam mówił, któregośmy uraczyli. Kurjer nie był Moskalem, ale Polakiem. Przytem opowiadał, że powstańcy stoją wokoło Pyzder, że Moskale zupełnie są zamknięci, dla tego wysyłają depesze do Kalisza na Miłosław. Depesze moskiewskie odebrał kurjer pruski i powiózł na miejsce przeznaczenia.“

Z Krakowskiego dochodzą nas nieco pewniejsze wieści o bitwie niedaleko Mrzygłodu na kolei żelaznej. Moskale napadli tam niespodziewanie na oddział Cieszkowskiego obozujący nad Wartą pod Zawierciem 22. k. m., ale rozstawione czaty uwiadomiły wcześnie obóz, który w momencie sformowany uderzył na wroga i po krótkiej, choć krwawej walce rozbił go. Na czele oddziału obok pułkownika Cieszkowskiego, szedł z krzyżem w ręku kapelan obozowy ks. Benwenuto, a wśród krwawej walki padł ugodzony kulą w piersi.

W Płockiem powstanie się rozpowszechniło, a pod strażą licznego oddziału Padlewskiego, poformowało się i wyćwiczyło mnóstwo mniejszych oddziałów, które na różnych punktach niepokoją moskali. Główny oddział zaś Padlewskiego, doszedłszy do Narwi, zwrócił się na południe, i za sobą pociągnął ze wszystkich stron hordy moskiewskie; ale Padlewski zręcznym manewrem zwrócił się na północ i nagle wszedł w powiat przasnyski, posuwając się wzdłuż brzegów Orzyca na północ. Pod Drążdżewem zaszła mu drogę horda moskiewska z Chorzel, którą rozbiwszy mimochodem zwrócił się na zachód, a przeszedłszy Przasnysz pociągnął w Mławskie gdzie miał już stoczyć zwycięzką potyczkę.

Na Litwie powstanie rozpowszechnione tak dalece, że sięga już Inflant. W Inflantach bowiem powstały nagle dwa silne oddziały pod dowództwem dwóch braci Rykowów. Z Dynaburga mieli moskale wysłać ruchome kolumny, ale nie liczne, bowiem Dynaburg jak i całe Inflanty nie mają silnej załogi. Na Litwie zaś prócz niezwyciężonego Rogińskiego, również oddziałów w Lidzkiem i Trockiem, pojawił się nowy pod Grodnem. Kilkaset młodzieży dobrze uzbrojonej opanowało kolej żelazną i gotowało się do odjazdu wagonami, które zarekwirowali, kiedy nagle napadli ich moskale. Żwawe było spotkanie, ale dzielna młodzież Litwy odparła dzicz azjatycką z wielką stratą, opanowała napowrót wagony i odjechała przyspieszoną jazdą w kierunku Wilna.

Najliczniejsze jednak oddziały uwijają się około Warszawy. Przed kilkoma dniami oddział Jankowskiego, którego Toll już urzędowo rozbił i pogrzebał, zjawił się pod Miłosną, i nocną dobą podsunął się pod Pragę; na dany sygnał wyszło kilkudziesięciu uzbrojonej młodzi i połączyli się z nim.

Wspomnieliśmy w ostatnim numerze o proteście jenerała Mierosławskiego, podanym przez Gazetę Kolońską, a powtórzonym przez wszystkie pisma wiedeńskie. Dziś zamieszczamy ten protest, zachowując sobie uwagi do następnego numeru.

Dokument. Rząd tymczasowy narodowy, w obec rozpoczętego powstania Polski zaprasza jenerała Ludwika Mierosławskiego na dyktatora i naczelnego wodza tegoż powstania.

Warszawa, dnia 25 stycznia 1863.

Jako dowód przelania wszelkiej władzy do tychczasowej komitetu centralnego na nowy rząd tymczasowy — pieczęć z napisem do koła: wolność, równość, niepodległość, a w środku pod krzyżem Archanioł Michał, Orzeł i Pogoń na trzech tarczach.

Protestacja. Tym aktem z 25go stycznia b. r. tymczasowy rząd narodowy, który wywołał obecne powstanie, powołał mnie na dyktatora i naczelnego wodza wszystkich sił zbrojnych. Przyjąłem ten trud zaszczytny pod pewnemi warunkami wykonalności, określonemi we własnoręcznej odpowiedzi, złożonej pełnomocnikom rządu, a które o ile mnie obowiązywały, dopełnione zostały z żołnierską akuratnością. Zarazem podałem do druku odezwę do rozgłoszenia we właściwej chwili.

Jednakże przez rozważną wstrzemięźliwość, przez cześć dla boleści narodowych, które żadnych fikcji, żadnej półprawdy nie znoszą — zawiesiłem rozpowszechnienie tego obwieszczenia aż do urzeczywistnienia mojej władzy, na przestrzeni, z której cały kraj mógłby mnie ze swobodnem uznaniem dosłyszeć. Dla tego tylko władze i zwierzchnicy oddziałów narazie zawiadomieni zostali o mojej nominacji, iżby żaden z nich od uznania aktu 25 stycznia nieświadomością zastawiać się nie mógł.

Tymczasem, z bezprzykładnem nadużyciem mojej sumienności politycznej, podchwyciwszy porę ciężkiej choroby, która mię zmusiła do szukania ochronnego ukrycia, z podeptaniem najuroczystszego postanowienia rządu tymczasowego, Marjan Langiewicz ogłosił się na kilku milach kwadratowych drugim dyktatorem narodu polskiego.

Tego rozmyślnego wyzywu do wojny domowej nie przyjmuję; odwołuję się tylko do namysłu narodowego, protestując w imieniu żywych czy umarłych ręczycieli aktu z 25. stycznia, przeciw znieważeniu takowego przez Marjana Langiewicza.

Dnia 11. marca. 1863 r.

Jenerał *Ludwik Mierosławski.*

Przeczytawszy powyższą protestację jenerała Ludwika Mierosławskiego z dnia 11 marca 1863 r., my niżej podpisani, dwaj byli członkowie centralnego narodowego komitetu, naoczni świadkowie, a wraz z Władysławem Janowskim, pełnomocnicy tegoż komitetu działającego jako rząd tymczasowy, świadczymy za powołaniem jenerała Ludwika Mierosławskiego do naczelnego dowództwa i dyktatury, aktem z 25. stycznia 1863, natychmiast mu przez nas zawiezionym do Paryża.

Tu przypominamy narodowi, że nasz współpełnomocnik Władysław Janowski całą krwią swoją, na bojowisku krzywosądzkiem, przy boku dyktatora nominację tegoż uświęcił.

Jesteśmy przeto w prawie i obowiązku, nie tylko protestację tegoż jenerała w zupełności i solidarnie, w imieniu centralnego komitetu działającego jako rząd tymczasowy, potwierdzić, ale nadto sami przeciw nieprawnemu i samowolnemu zamachowi naczelnika wojennego powstania sandomierskiego, Marjana Langiewicza, najuroczyściej zaprotestować.

Dnia 15. marca 1863.

Władysław Daniłowski.
Władysław Jeska.

Kronika.

(**Nadesłane.**) Raczcie łaskawie umieścić w swoich kolumnach kroniki następujące prawdziwe zdarzenie. —

Chcąc korzystać z wczorajszego dnia świątecznego i łagodnego powietrza, postanowiłem wraz z p. R. S. i K. P. przejść się popołudniu na Hołosko i przy tej sposobności odwidzić mego dobrego tamże zamieszkałego przyjaciela, miejskiego leśniczego p. J. P. Powracając o 8 godzinie wieczorem drogą przez wieś Hołosko prowadzącą, zostaliśmy przez dwóch od niedawnego czasu tamże zamieszkałych kolonistów, z których jeden podobno Brosch się nazywać ma, w następujący sposób zaatakowani. Nasamprzód wypadł z domu swojego kolonista Brosch, szczując nas psem swoim, nieszczędząc przytem różnych nieprzyzwoitych jako też i obrażających wyrazów: „Fy puntofniki polaki; pus im Kastor, to slodeje fakapunty, cale wesz rukuj, tych lajtaki polski polapacz.“ i znowu „pus im Kastor“ albowiem tak musiało być psu na imię, i różnych używał wyrazów, których sobie niepodobna spamiętać.

Niezatrzymując się wcale, uważając to zdarzenie jako żart i śmiejąc się z niemiłosiernie kaleczonej polszczyzny, szliśmy dalej drogą. Ale gdy wołania „rukuj cale wesz, łapać puntofniki!“ i naszczuwania psem nieustawały, postanowiliśmy się w naszym pochodzie zatrzymać i o właściwy powód tego na nas powziętego ataku zapytać. Lecz o zgrozo! oglądnąwszy się zobaczyliśmy kilkunastu w kije uzbrojonych włościan, którzy na alarm kolonisty z domów powychodzili i do tegoż przyłączywszy się nas atakowali. Lecz skoro tylko włościanie poznali mię i p. K. P., syna tamtejszego leśniczego p. J. P., porzucali swą broń i udali się na ubocze, przypatrując się dalszym następstwom. Inaczej zaś działo się z kolonistą Broschem i później przybyłym jego aliantem. Ci dwaj bohaterowie, a osobliwie Brosch w długą żerdź uzbrojony, nie zrażając się bynajmniej ustąpieniem włościan, zbliżywszy się do nas, trąciwszy mnie poprzednio w piersi zaczął nas wypytywać o karty legitymacyjne. Na co mu odrzekliśmy, że nie mamy żadnych kart, — nie przewidując, aby nas w tak pobliskiej wiosce, gdzie zwykle mieszkańcy Lwowa przechadzkę odbywają, w taki sposób zatrzymać miano, wyjaśniając przytem kto my jesteśmy. Lecz Brosch nie widząc w tem należytego wylegitymowania, obrażając nas ostatniemi wyrazami, chciał nas wiązać, i jak mówił do becyrku odstawić.

Aby ujść wszelkim dalszym awanturniczym następstwom niezważając już więcej na powzięty zamiar i obelżywe słowa Broscha, ruszyliśmy dalej w drogę, a zatrzymany przez tamtejszych włościan Brosch został przeszkodzony w dalszych swych zamiarach.

Za opisanie prawdziwego zdarzenia ręczę mą osobą, pozostawiając jednakowoż dalsze komentowanie nad tem zdarzeniem szanownej redakcji.

Lwów dnia 25. marca 1863.

Ludwik Skirliński
urzędnik miejski.

Ostatnia poczta

Z placu boju z Kaliskiego dochodzą nas wiadomości dla powstania bardzo pomyślne. Oto co pisze do Breslauer Zeitung korespondent z Skalmierzyc dnia 25 marca: „Było u mnie właśnie dwóch moskiewskich oficerów z załogi kaliskiej. Ci opowiadali mi iż pozawczoraj pod Koninem walka była zacięta. Nie taili, że z moskiewskiej strony straty były bardzo dotkliwe. Paść miało 4 oficerów i 18 szeregowców, rannych było bardzo wiele. Polacy bili się walecznie a straty ich były bardzo małe. Dzisiaj rano wysłano posiłki z Kalisza pod osobistem dowództwem jenerała Brunnera. Oczekują tam walki zawziętej. *Dopisek.* Przed odejściem poczty mogą dokładniejsze podać szczegóły co do bitwy pod Koninem. *Książę Wittgenstein, jenerał moskiewski, ranny, został przez powstańców do niewoli wzięty.* Wiadomość tę mam od człowieka wiarygodnego, przybywającego z tamtąd. Padło nie 18 lecz przeszło 60 Moskali.“

Posener Zeitung, najnieprzychylniejsza Polakom, pisze pod dniem 24 marca o tej samej zdaje się potyczce: „Właśnie z wiarogodnego źródła dochodzi nas wiadomość o krwawem starciu powstańców z moskiewskiemi wojskami, dowodzonemi przez jenerała księcia Wittgensteina. Walkę tę stoczono między Kazimierzem a Biniszewem. Moskali przywieziono rannych wozów 10 do Konina, między tymi 1 major i 4 niższych oficerów. Ucierpieli tak Moskale jak i Polacy. Mięlecki ma być ciężko raniony, a jeden z poddowódzców, Callier, lżej. Polakom miano zabrać materjały do wyekwipowania.“

Oprócz tych wiadomości Posener Zeitung, potwierdzających widocznie stanowczą porażkę Moskali, piszą dalej z Skalmierzyc 24 marca: „Wczoraj wieczór mieszkańcy Kalisza zatrwożeni zostali straszliwym hukiem, a wojska zaalarmowane. Przy bliższem przeszukiwaniu znaleziono pocisk duży, jakby z moździerza. Kto go i zkąd rzucił w miasto, niewiadomo. Z tego powodu obostrzono zakaz dawniejszy, iż po 7 do 9 godziny wolno wychodzić na ulicę jedynie z latarnią. Po godzinie 9 nie wolno było całkiem pokazywać się na ulicy. Teraz wydano zakaz aby po siódmej godzinie nikt już nie pokazywał się na ulicy.“

„Cała załoga Kalisza składa się obecnie jedynie z 150 objeżczyków, gdyż wszystkie wojska poszły w pochód do Konina.“

Z tego widać, iż w okolicach Konina koncentruje Moskwa wszystkie wojska tamtejszej gubernji i zamyśla uderzyć całą tam znajdującą się siłą na Mielęckiego oddział polski. Zawsze jednak Mielęcki ma trzy lub cztery dni czasu do usunięcia się w lasy i zajęcia korzystnej pozycji, jeśli dosyć wcześnie był o tej koncentracji zawiadomiony.

Z nad granicy Lubelskiego niepocieszająca dla powstania doszła dzisiaj wiadomość. Mówią iż oddział powstańców pod wodzą Lelewela, dowiedziawszy się o silnym i we wszystko zaopatrzonym oddziale Czechowskiego na południu Lubelskiego, zręcznemi marszami przez całe lubelskie województwo przerznął się tam aż z Podlasia, aby się zaopatrzyć w amunicję, której mu brakowało.

Lecz tu przybywszy nie zastał już Czechowskiego oddziału.

Lelewel stoczył najpierw zwycięzką potyczkę z kozakami pod Krasnobrodem; dopiero później nadciągnęły od Tomaszowa silniejsze oddziały piechoty (2000) i działa, i uderzyły na jego z 200 ludzi złożony hufiec. Przed taką przemocą cofnęła się część oddziału do Galicji pod Rudą Rożaniecką koło Narola dnia 25. w liczbie 55. Reszta przerznęła się w głąb lasów.

O wypadkach w Hrubieszowie nie mamy bliższych wiadomości, stwierdzających opowiadania przybyłych z Hrubieszowskiego osób, które to opowiadania podaliśmy w poprzednim numerze.

Na kolei żelaznej w Krakowie zabrano d. 25 broń. Przywieziona jako towar, miała już być wziętą przez adresata, gdy wtem przypadek oddał ją w ręce policji. Wnoszone na wóz paki, rozleciały się w kawałki, i broń zabrzęczała na bruku.

Wiedeńskie dzienniki umieszczają telegram z Berlina, o liście prywatnym z Kijowa, w którym donoszą, iż jen. gubernator znaczne siły wojskowe wysłał na granicę, ponieważ otrzymał wiadomość, że legion polski składający się z 2 pułków, ma przez Besarabję ciągnąć do Polski.

Z Warszawy donoszą, że ks. Feliński cofnął swą dymisję gdy mu rząd moskiewski oświadczył, że godność członka rady stanu przywiązana jest do godności arcybiskupa warszawskiego: rezygnację więc i z arcybiskupstwa niech poda, jeźli nie chce należeć do rady stanu.

Z Wiednia donoszą do Breslauer Zeitung, iż ze strony Moskwy w najkategoryczniejszy sposób oświadczono gotowość pokrzyżowania kroków mocarstw zachodnich i po pokonaniu powstania, w porozumieniu z Austrją i Prusami, jako mocarstwami, które podzieliły się Polską, i przypuszczając, iż mocarstwa te takie same instytucje jak Moskwa nadadzą swym prowincjom polskim, na podstawie przyrzeczeń Aleksandra I. z uwzględnieniem obecnych stosunków, nadać szereg instytucji, któreby były dostateczne, zadowolić z jednej strony słuszne żądania uczucia narodowego z drugiej strony zaś zastosowały się do realnych praw trzech suwerenów.“

Korespondent do Breslauer Ztg. z Warszawy dnia 24 marca donosi, że w kołach dobrze poinformowanych mówią już nie tylko o amnestji i konstytucji dla Polski kongresowej lecz i o formacji pułków polskich; pułki te mają rozłożone być zawsze w głębi Moskwy. Mówi on aby tym przyrzeczeniom nie wierzyć, gdyż przekonano się jak gwałci rząd moskiewski instytucje, które świeżo w przeszłym roku nadał.

Na mocy Najwyższego postanowienia z dnia 23. b. m. sejmy krajowe z dniem 29. b. m. mają być zamknięte, przeto także sejm krajowy galicyjski do tego dnia odroczony, teraz został zamknięty.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wczoraj odebraliśmy następujący telegram:

Paryż 26 marca 9 godz. rano. La France pisze: „Książę Meternich przywiózł zapewnienia, po których spodziewać się można słusznego załatwienia kwestji polskiej. Austrja zdaje się być skłonną do wzięcia współudziału w dyplomatycznej akcji.“ Dalej mniema La France, iż są widoki zebrania się kongresu dla załatwienia sprawy polskiej.

Kraków d. 27. godz. 10. rano. Mielęcki, sam ranny, pobił moskali dnia 19. i 22. pod Kazimierzem i koło Pyzder, ks. Wittgenszteina wziął w niewolę. Cieszkowski udał się w Siewierskie. Padlewski zwyciężywszy dnia 21. pod Mławą, poszedł w Augustowskie. W Ołomuńcu internowano 451 powstańców.

Za poległego śmiercią walecznych
Władysława Jabłońskiego
w 18 roku życia,
dnia 21. marca r. b. w bitwie pod
Rudką a Solą
odbędzie się w Sobotę dnia 28 marca
Żałobne nabożeństwo
w kościele OO. Karmelitów o godzinie 10 przed południem, na które rodzice i rodzina rodaków zapraszają.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Kalifornia zaczyna teraz występować na targach europejskich ze swojem zbożem, bydłem, wełną, łojem, skórami itp. produktami, których ilość nadzwyczajnie wzrasta. I tak w r. 1855 wyprowadzono wełny za granicę 200 000 funtów, a w r. 1861 już jej wywieziono 4 miliony funtów, co jest ogromnym skokiem w produkcji tego kosztownego materjału. Uprawa wina robi takie same postępy.

— W niemczech zaczęto uprawiać kasztany w lasach, które w skutek wielkiego zużycia drzewa do budowy kolei żelaznych i innych potrzeb, coraz więcej nikną.

— Rada zawiadowcza galicyjskiej kolei żelaznej zawiadamia obwieszczeniem z dnia 18. marca b. r., że zwyczajne zgromadzenie (szóste) akcjonarjuszów odbędzie się w Wiedniu d. 18. maja b. r.

Przyjechali do Lwowa d. 24 i 25 marca.

PP. Jasieński K. z Wołynia. hr. Borkowski S. z Seredny, Łodyński H. z Milatyna. Bal F. z Tuligłów, Bielski J. z Rychcic, Guzkowski M. z Niżankowic, Chrzanowski L. z Brzeżan, Kamieński I. ze Stanisławowa, Wołosiański B. z Sambora, Kabat A. z Humnisk, Karczewski S. z Fragi, Zwolski J. z Bryniec, Małachowski C. z Kozówki, Rozwadowski W. z Meteniowa, Postrucki K. z Wojniłowa, Hohendorf K. z Szutrominiec, Jasiński S. z Wołkowiec, Garczyński P. z Głuchowa, Rybczyński A. z Miechocina, Malczewski S. z Cześnik, Florkiewicz F. z Krakowa. hr. Hauke J. z Kaukazu, Morawiecki M. ze Złoczowa Bogdanowicz M. z Orełec, hr. Komorowski K. z Korczmina, Tabiszowski A. z Podhajec.

Wyjechali ze Lwowa d. 24 i 25 marca.

PP. Chrzanowski L. do Tuczap, Sawicki K. do Buczacza, Oczosalski S. do Husiatyna, Piotrowski T. do Ubrynowa, Domheı A. do Wołojomiec, Sobota K. do Podhorek, Siemiginowski W. do Dorszki, hr. Kalinowski W. do Rakowca, hr. Komorowski P. do Bilinki, Gurski H. do Załośca, Udrycki A. do Mostów, Gniewosz A. do Klimkówki, Tchórznicki M. do Dąbrówki, Rychalski F. do Hubczy, Bohomolec B. do Rosji, Croisse L. do Koszelowa, Czajkowski J. do Sarnik, Pohorecki F. do Dydni, Chojecki Z. do Drohojowa, hr. Starzyński B. do Derewni, Chojecki S. do Dobrzanki, Rozwadowski T. do Bobiatyna. hr. Krasiński E. do Krakowa.

Naród polski wstąpił obecnie w ważną porę swego rozwoju duchowego i politycznego. W obec odgrywających się za Wisłą i Bugiem wypadków, których doniosłość i wagę dziś już całe cywilizowane społeczeństwo Europy uznaje, a których postęp z natężoną uwagą śledzi cały naród polski, rozerwany wprawdzie politycznie, ale duchem zawsze złączony; w obec budzącego się w naszym kraju życia konstytucyjnego, obiecującego nam swobodniejszy rozwój naszych stosunków wewnętrznych — nagląca jest potrzeba wydawania pisma politycznego, któreby potrafiło wzbudzić zajęcie w szerszych kołach naszej publiczności, rozpowszechniając zdrowy pogląd na sprawy nasze pomiędzy wszystkiemi warstwami narodu, i prowadząc je do poczucia swoich potrzeb, do świadomości i korzystania z praw, zaręczonych krajowi słowem monarszem i ustawami państwa.

W przeświadczeniu o tej potrzebie, postanowiliśmy z dniem 1. kwietnia b. r. wydawać łącznie z **Przyjacielem Domowym**, (który odtąd wychodzić będzie dwa razy na tydzień) pismo polityczne pod tytułem

PRZEGLĄD.

Rozpoczynając nasze wydawnictwo, dogadzamy ogólnemu życzeniu oddawna objawionemu przez Czytelników Przyjaciela domowego, żeby toż czasopismo połączyć z pismem politycznem.

Uważamy za rzecz zbyteczną rozwodzić się szeroko nad programem naszego wydawnictwa, gdyż jesteśmy przekonani, iż publiczność nie sądzi po słowach i obietnicach, ale po owocach, a kilka słów o celu i zadaniu Przeglądu wyrażonych na wstępie, wystarczą dla wskazania stanowiska, które zająć zamyślamy. Im mocniej jesteśmy przekonani, jak trudne i ważne jest to stanowisko, tem gorętszą żywimy nadzieję, że postępując zupełnie niezawiśle, drogą czysto narodową, zjednamy sobie współczucie i poparcie kraju.

Wykluczając z ram naszego pisma wszelką polemikę, prowadzącą tylko do waśni i wycieczek osobistych, działać będziemy zawsze i wszędzie w duchu bratniej miłości i zgody, ku połączeniu i skierowaniu sił wszystkich do wspólnego pożądanego celu.

W sprawach kościoła i religji przemawiać będziemy zawsze z tą czcią i godnością, jaka przystoi narodowi, którego przeszłość historyczna ma tyle namaszczenia religijnego, i który mimo burz złowrogich przechował w czystości wiarę ojców swoich.

Pomijając artykuły wstępne czyli tak zwane kierujące, które nie wchodzą w skromne ramy naszego pisma zawierać będzie Przegląd w zwięzłym, jasnym i dla wszystkich przystępnym wykładzie następujące rubryki:

Rozprawy krótkie, ale wyczerpujące w przedmiotach kraj nasz bezpośrednio i żywo obchodzących, jakiemi przedewszystkiem są: urządzenie stosunków gminnych, oświata ludu, spółki handlowe i przemysłowe, stowarzyszenia wzajemnej pomocy i t. p. Sprawy takie znajdą w Przeglądzie gorące poparcie. Jakoż chętnie otwieramy kolumny naszego pisma rozprawom i korespondencjom, któreby traktowały o sprawach tego rodzaju, gdyż tą drogą tylko wypowiada kraj swoje potrzeby a zarazem wskazuje stosowne środki do zaspokojenia tychże.

Przegląd spraw politycznych podawać będzie obszerne sprawozdania z wypadków kraju naszego i narodu dotyczących; z państw zagranicznych zaś zestawiać będziemy tylko wiadomości ważniejsze i ciekawsze, wybierając i z tych tylko całkiem pewne nie ulegające żadnej wątpliwości. Rubrykę tę zasilać będziemy już to z dzienników zagranicznych i krajowych, już też z korespondencji oryginalnych i doniesień telegraficznych.

Oprócz wiadomości politycznych, zamieszczać będzie Przegląd także dokładne wiadomości o ruchu handlowym, o cenach płodów krajowych, naostatek rozporządzenia i ustawy kraju naszego bezpośrednio dotyczące.

Powyższe rubryki uzupełni kronika, która w żywem i zajmującem opowiadaniu podawać będzie zdarzenia tak miejscowe jak i zamiejscowe.

Sprawozdania z posiedzeń sejmu krajowego i rady państwa mieścić się będą w dokładnych i treściwych przeglądach. Będziemy również od czasu do czasu zdawać w krótkości sprawę z ważniejszych posiedzeń rady miejskiej.

PRZYJACIEL DOMOWY

zatrzyma wszystkie dotychczasowe rubryki z tą różnicą jednak, że stanowiąc poniekąd fejleton Przeglądu, będzie mógł dotykać i spraw, które dotąd nie wchodziły w jego ramy. Zamyślamy umieścić w roku bieżącym szereg artykułów, pod tytułem: „Obrazki z widowni boju," które zawierać będą charakterystykę znamienitych osób, ciekawe i bohaterskie epizody walki zasługujące na trwałe i zaszczytne wspomnienie. Zresztą starać się będziemy w ogóle o dobór tak artykułów jak ilustracji. Dla powieści przeznaczamy stałą rubrykę. Zamyślamy także ogłosić w tym roku poczet życiorysów znakomitych mężów z ostatniej epoki, jako to: Kołłątaja, Kilińskiego, Białobrzeskiego, Langiewicza i innych. Życiorysy te ozdobione będą portretami wykonanemi starannie i wiernie. Nabyliśmy prócz tego niedrukowaną i niegraną dotąd komedję jednoaktową św. pam. **Walerego Łozińskiego**, znanego zaszczytnie, a zgasłego niestety tak młodo pisarza, którą ogłosimy także w bieżącym roczniku Przyjaciela.

Uwzględniając liczniejsze warstwy naszego społeczeństwa, które zajęte pracą niemają czasu do czytania codziennych — w miarę częstszego wychodzenia znacznie drogich gazet, postanowiliśmy na Przegląd wychodzący razem z Przyjacielem Domowym w objętości dużego arkusza najregularniej co poniedziałku i czwartku, jak najumiarkowańszą cenę prenumeracyjną:

we Lwowie:	całorocznie	7 złr.	albo
„ „	kwartalnie	1 „	80 cent.
na prowincji:	całorocznie	8	albo
	kwartalnie	2	

Prenumeranci Przyjaciela Domowego, którzy to czasopismo półrocznie zaprenumerowali, dopłacają na Przegląd kwartalnie 1 złr.; całoroczni zaś prenumeranci Przyjaciela Domowego dopłacają do końca roku 3 złr.

Nowo prenumerujący płacą kwartalnie 3 złr., albo do końca roku 7 złr.; jakoż otrzymają zaraz zwrotną pocztą wyszłe dotąd już w pierwszym kwartale numera Przyjaciela Domowego razem z dodatkiem doń należącym pod tytułem: **Rzeczy polskie** od początku ich wydawania w 45 numerach.

Prenumeratę przyjmuje we Lwowie księgarnia Kajetana Jabłońskiego. na prowincji wszystkie urzędy pocztowe pod adresem: „do redakcji Przeglądu we Lwowie."

Lwów, dnia 16. marca 1863.

Hipolit Stupnicki, wydawca. **Łucjan Tatomir**, odpow. redaktor.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni K. Pillera.